ŚWIATŁO

Rok VI. | Bytom G.-Sz., 15. Grudnia 1892. | Nr. 24.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

W ZŁOTEJ KLATCE.

OPOWIADANIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

(Dokończenie.)

Wtedy na zawsze już straciłem nadzieję powrotu do domu. Nie miałem nawet czasu myśleć o tem, bo życie jakie zacząłem, nie zostawiało mi jednej swobodnej chwili. Wtedy poznałem, że ten rok, który przebyłem jako syn cygana, był rajem w porównaniu z nowem tem życiem. Moją nauką zajął się sam dyrektor, a ile wycierpiałem od niego, Bóg wiedzieć tylko może. W nocy męczyłem się nie mogąc się do snu ułożyć, bo za najmniejszą rzecz dostawałem od niego batem! Koni nie bałem się wcale, przywykłem do mego kucyka, ale najtrudniej mi było oswoić się z innemi zwierzętami. Na sam ryk przeraźliwy lwów dostawałem dreszczy, a cóż dopiero kiedy musiałem rzucać się między nich! Z początku, dopóki nienawykły uspokajać się na mój widok, nosiły kagańce, ale pomimo to, nieraz byłem podrapany do krwi. Raz, pamiętam, kiedy nie mogłem się odważyć wejść pomiędzy nich, »on« kazał mnie zamknąć do klatki na kilka godzin. Usiadłem drżący w kąciku i myśląc, że już mnie pewnie rozszarpią, przymknąłem oczy i zacząłem się modlić do mojej mateczki, by mnie obroniła od śmierci. Pan Bóg zlitował się nademną, bo lwy, kolejno obwąchały mnie w około i odeszły drzemać spokojnie.

Prócz tego, dla wyrobienia siły musiałem podnosić ciężary co tydzień większe, co robię do dziś dnia ciągle. Teraz podniosę już z łatwością dwieście funtów, a byłbym jeszcze daleko silniejszy, gdyby dawano nam jeść więcej. Jemy tu wszyscy dwa razy dziennie tylko, rano i po przedstawieniu, i to bardzo niewiele, nieraz więc jestem bardzo głodny, a szczególniej wtedy, gdy on się rozgniewa i zamknie mię na noc bez jedzenia w ciemnej izbie. Ale widać, ludzie wiele sił mieć muszą, skoro tak żyć mogą długo. Już piąty rok jak tu jestem, i żyję... dodał smutnie poruszając głową. Żyję, choć nieraz pragnąłbym umrzeć i nie dbając o niebezpieczeństwo, rzucam się bez pamięci pomiędzy lwy lub konie. Podziwiają moję odwagę!... bo nie wiedzą, że to

jest odwaga rozpaczy... I żeby choć wiedzieli, kim jestem naprawdę, żeby mnie nie brali za Anglika, którym mnie tyko »on« zrobił dla większego wrażenia. Ale i temu nie wolno mi jest zaprzeczyć, bo skoro raz zobaczył mnie rozmawiającego z posługaczem, który przypadkiem był Polakiem, to jego wypędził natychmiast, a ja odebrałem plagi i raz na zawsze zabronił mi odzywać się mym językiem. Kazał mi go zapomnieć... łatwo to mówić! To to samo co żądać odemnie, bym zapomniał, że miałem matkę... Ja mojej matki nie zapomnę nigdy... nigdy... Mój Boże! na takiego więc wyrosłem bohatera. Czy też spodziewała się tego mateczka, usypiając mnie niegdyś pieśnią!...

Zamilkł. Ukrył twarz w dłoniach i łkał cicho. Płacz tego dziecka, co czuło i wypowiedzieć umiało więcej może od niejednego dorosłego człowieka, miał za wtór huczną wesołą muzykę, której takt wybijał tętent kopyt końskich i klaskanie bicza.

Siedziałem tak czas jakiś zadumany, a gdym się ocknął, Jerzy wciąż jeszcze płakał. Postanowiłem nie powstrzymywać tego wylewu łez, który mógł mu przynieść ulgę większą niż moje słowa współczucia, uścisnąłem mu dłoń w milczeniu i szepnąwszy: do jutra, wybiegłem na ulicę. Szybko jak błyskawica przebiegła mi myśl uwolnienia nieszczęśliwego dziecka. Uprowadzić go z cyrku w swobodnej chwili a potem coprędzej wysłać gdzieś daleko... a następnie odnaleźć jego rodziców... wszystko to wydało mi się łatwem do wykonania przy pomocy kolegów.

Poczciwi chłopcy przyobiecali mi dopomódz, właśnie jeden z nich miał wyjeżdżać na parę dni do rodziców... należało tylko uprzedzić mego małego przyjaciela... Następnego więc dnia wszedłem przez niedomknięte drzwi do wnętrza cyrku, ponieważ jednak inną drogą poszedłem jak zwykle, znalazłem się niebawem pośród lóż i krzeseł, szukając oczyma przejścia wiodącego poza arenę. Już właśnie je dojrzałem i skierowałem się ku niemu, gdy widok, jaki mnie uderzył, powstrzymał moje kroki. Gruby filar zasłaniał mnie przed oczami innych, podczas kiedy ja mógłem wszystko widzieć dokładnie, pozostałem więc na tem stanowisku, i oto co ujrzałem? Jednocześnie, gdy wszedłem do cyrku, z przeciwnej strony, z poza zasłony wychyliła się barczysta postać dyrektora. W ręku trzymał nahajkę, i wszedłszy podobnie jak ja, jednem spojrzeniem ogarnął wnętrze. Czynił to przecież w innem niż ja celu, bo spostrzegłszy osiodłanego konia, stojącego spokojnie przy baryerze, i grzebiącego nogami w piasku, zachmurzone czoło podniósł wyżej i groźny wzrok zatopił w rzędzie numerowanych krzeseł. Jakby domyślając się czegoś złego, spojrzałem w tymże kierunku i dostrzegłem smutną, niemą scenkę mogącą być dobrym przedmiotem dla malarza. Przez okna umieszczone w szczycie dachu wpadały jasne promienie kwietniowego słońca. Łamały się w mosiężnych kółkach prężników zawieszonych wysoko na kolorowych taśmach, potem spadały niżej i zdawały się ślizgać po aksamitnych lóż poręczach i muskać żółty piasek areny. Złotemi snopami światła oblewały gniadą maść stojącego konia, i nieśmiałe czy też przerażone powstrzymywały się nagle, zostawiając w pół cieniu kąty tego budynku, z których choć dla widzów starano się napróżno ukryć, tchnęła woń biedy, głodu i cierpień ludzkich. W jednej to z takich zamroczonych stron sali, na jednem z krzeseł, ujrzałem Jerzego. Miał łokcie oparte o kolana, twarz w dłoniach; spał czy też pogrążony był tak w myślach, dość że kroki dyrektora nie zdołały go nawet oprzytomnić.

Przed nim, w następnym rzędzie krzeseł, leżały rozrzucone koła do przeskakiwania, sznury i mała czapeczka, którą zdjąć musiał dla gorąca, bo jasne pukle, co mu spadały na czoło, widocznie były wilgotne. Olbrzymia piłka gumowa leżała sobie spokojnie na środku areny, zaczerwieniona od blasku słońca, zdawała się tylko przypatrywać tej smutnej scenie.

Jednym rzutem oka »on« objął to

wszystko; zmarszczył brwi gniewnie i głosem powstrzymującym w sobie wybuch, krzyknął:

— Harry!

Chłopiec drgnął — ręce opadły mu bezwładnie, zwolna podniósł głowę i powiększone trwogą oczy zwrócił ku niemu z wyrazem przestrachu. Przerażenie pozbawiło go na chwilę sił, bo na wołanie nie ruszył się z miejsca. Ponowne dopiero wołanie rzuciło go ku niemu. Wtedy nagle znów siły opuściły go widocznie, bo zachwiał się, kolana mu się zgięły i ukląkł na szmacie piasku lśniącym od promieni słońca. Te same złote blaski zagrały mu tonami na pochylonej jasnej główce. Ale »jego« ta oznaka skruchy i dziecinnej obawy nie rozbroiła bynajmniej. Trzęsąc się ze złości, wskazał mu batem odsłonięte wejście do składów, syknąwszy tylko przez zęby: Ruszaj!... Lecz Jerzemu brakło tym razem siły. Łzy jak grad toczyły mu się po wybladłej twarzyczce.

Niemcowi fala krwi oblała twarz szkarłatem; muskularną dłonią porwał za ramię chłopczynę, i odrzuciwszy go ku zasłonie, poszedł za nim. Uczułem ściśnienie serca, chciałem biedz i ratować go, lecz na cóżby się to zdało? Lękałem się jeszcze zwracając uwagę Niemca na moje współczucie, popsuć zamierzoną sprawę. Zdala natomiast dochodziły mnie uderzenia dyrektorskiej nahajki, która ze świstem spadała na grzbiet chłopięcia... Bądźcobądź postanowiłem doczekać się na tem miejscu końca tej barbarzyńskiej egzekucyi i zobaczyć się z nim choć na krótko. Wreszcie zasłona się podniosła, i najpierw wybiegł z za niej Jerzy z twarzą rozognioną, a za nim herkulesowa postać. Malec wskoczył na oczekującego konia, ujął lejce i głosem w którym drgało łkanie pokrzykując: Hep! hep! puścił go galopa w koło areny. Niemiec postał chwilę, śledząc jeżdżącego, pogroził mu jeszcze nahajką i skrył się w głębi. Wtedy koń przebiegał właśnie obok miejsca gdzie stałem, wysunąłem się na światło i półgłosem, by mnie nie usłyszano, rzuciłem za nim:

— Jak się masz Jerzy?

Zdziwiony odwrócił głowę, łzy pociekły mu na mój widok, ale konia nie zatrzymał. Potem znów przejeżdżając obok mnie, uśmiechnął się smutnie, lecz jakby przelękły w tej chwili własną odwagą, zaczął wołać jeszcze głośniej: Hep! hep! hep! hep!...

Dalej wykonywał szereg różnych ćwiczeń, więcej lub mniej trudnych i dopiero gdy koń pokrył się cały białą pianą zmęczenia, zeskoczył zeń i przyszedł do mnie. Podniósłem go do góry jak dziecko, tak był lekki i pocałowałem w czoło.

— Oj — syknął, gdym go stawiał na ziemi, dotykając się ramion i pleców — jak tu boli!

— Usiądź — rzekłem, prowadząc go do krzesła — będzie ci wygodniej, i powiedz mi teraz, za co cię tak strasznie karano. Byłem tu i widziałem wszystko. Chciałem nawet biedz ci na pomoc, ale coby to pomogło?...

— Dziękuję panu! — odparł drżącemi od płaczu ustami — chwileczkę mogę tylko odpocząć, bo i koń zmęczony. Dobrze, że pan nie przyszedł; nicby to nie pomogło; to moja wina tylko. Moja wina, bo zamiast odbywać ćwiczenia, chciałem trochę wypocząć po zmęczeniu i usiadłem w cieniu. Potem sen i żal mnie jakiś ogarnął, sen, bo wczoraj bardzo późno usnąłem a dziś mnie rano zbudzili; a żal, to tak jak zwykle!

Pana dawno już nie widziałem, myślałem że pan o mnie już zapomniał, a do tego wczoraj po południu było przedstawienie dla dzieci, w którem występowałem z ośmioma kucykami. Żeby pan wiedział, jak mi się smutno zrobiło, kiedym spojrzał na tyle główek dziecinnych, które obok rodziców wyglądały wesoło, ciekawe i uśmiechnięte zewsząd. Myślałem, że mi serce pęknie, mój Boże, wszystkie dzieci mają rodziców, co o nich myślą i kochają, a ja?!...

— Nad tobą za to Bóg czuwa! — przerwałem jego bolesną zadumę, a potem opowiedziałem mu szybko, co dla niego zamyślam uczynić. Nie mam

słów na opisanie radości biednego dziecka. Rozmawialibyśmy dłużej, gdyby nie ciężkie kroki za kulisami, na odgłos których Jerzy zerwał się i w jednej chwili wskoczywszy na konia, rozpoczął przerwane ćwiczenia.

tego dnia właśnie wieczorem miałem na zgromadzeniu studentów naradzić się ostatecznie z mymi przyjaciołmi, kiedy mianowicie uprowadzić chłopca. Kolega mój zdecydował się ostatecznie zabrać go w ostatniej chwili wyjazdu. Miałem,



BOZIA DAŁA! (Obacz objaśnienia rycin na str. 384.)

Wyszedłem spiesznie bocznemi drzwiami. Żal mi było tylko, że przedtem błaganiom chłopca musiałem dać odmówną odpowiedź. Prosił mnie bowiem z niezwykłem wzruszeniem, żeby nie opuścić dzisiejszego przedstawienia, a

w odpowiedniem przebraniu, które dla niego przygotowałem, uprowadzić go najpierw do mego mieszkania późno wieczorem po skończonem przedstawieniu, a następnie dostawić na kolej w oznaczonej godzinie. Wszystko to nam

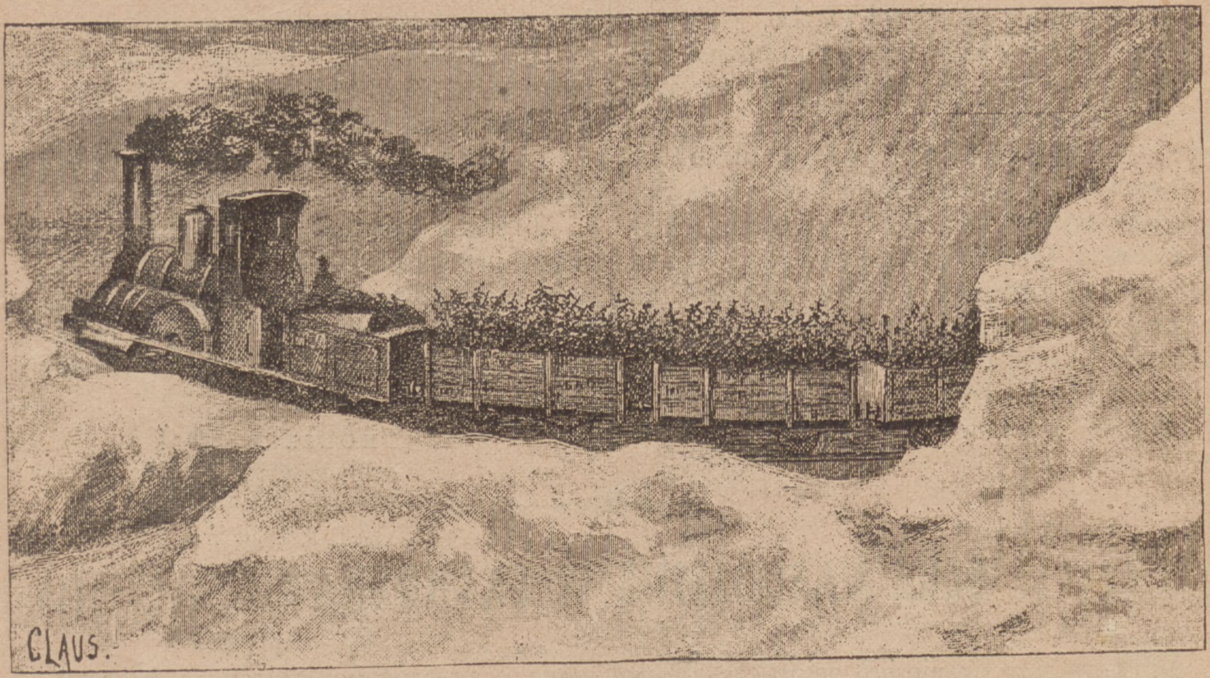
młodym zdawało się nadzwyczaj łatwe do wykonania, nie przychodziło na myśl że zajść mogą jakie przeszkody i obmyślane w ten sposób wyzwolenie chłopca nie da się wykonać... a gdy jeden ze starszych uczynił uwagę, że może bezpieczniej byłoby szukać dla niego opieki prawa, powiedzieliśmy wszyscy, że tak będzie prędzej i lepiej. Wyszedłem właśnie po ostatniej naradzie, z myślą zajętą nieszczęśliwym moim małym przyjacielem, gdy mi drogę zastąpił ten sam wesoły radomiak pierwszy z wielbicieli

— A no, nasz dzielny chłopak, nic nie wiesz?

— Harry?... Co mu się stało? nie żyje?

Nogi się podemną zachwiały. Oparłem się o ścianę. Oczami wyobraźni ujrzałem go takim, jakiego pożegnałem poraz ostatni: spłakanym, drżącym i ogarniętego tym jakimś żalem, z którego nie umiał zdać sobie sprawy.

— Pewnie że już musiał umrzeć, ale że też nic nie wiesz, całe miasto o tem tylko mówi...



POCIĄG Z CHOINKAMI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 384.)

Harrego, który mnie niegdyś namówił do cyrku. Tym razem miał nie wesołą minę i natychmiast po przywitaniu zapytał smutnie:

— Cóż, byłeś wczoraj na przedstawieniu?

— Tobie tylko w głowie przedstawienia, jak widzę — odparłem śmiejąc się — nie byłem, nie mogłem wczoraj.

— Aa, biedny malec... — ciągnął jakby nie słysząc mej gadaniny.

— Jaki malec? — zapytałem, przeczuwając jakieś nieszczęście.

Pociągnąłem go do pobliskiej kawiarni, usiedliśmy przy ubocznym stoliku i tam wysłuchałem szczegółów o wczorajszej katastrofie. Biedny Jerzy! Czemuż nie byłem przy nim. Czemuż nie pospieszyłem się go uwolnić!

Było to tak. Występował w najniebezpieczniejszej swej roli, pogromcy lwów. Skoro w swem białem, jak zwykle ubraniu, z sześcioma olbrzymami, wyszedł na arenę, wyglądał pięknie. Nie uśmiechał się tylko, jak zwykle, — miał smutne łzawe oczy, co zwróciło nawet uwagę

niektórych. Skoro rozwścieczone zwierzęta rwały się doń z łańcuchów, patrzył na nie czas jakiś a potem wyraźnie uczuł jakiś niepokój, bo cofnął się jakby wahając pośród nie skoczyć...

W sali powstał szmer zdziwienia; z za kulis wychyliła się groźna twarz dyrektora, lecz zaledwie przebrzmiał ten szmer, gdy rozległ się ze wszystkich stron krzyk przerażenia. Chłopiec wskoczył między zwierzęta, a te rzuciły się na niego. Nadbiegła służba, ale za nim zdołała lwy poskromić, wydobyto już martwe ciało. Gdy go wynoszono z areny, otworzył jeszcze wprawdzie mgłą zaszłe oczy, odetchnął ciężko, otworzył usta jakby chciał coś powiedzieć, ale słowa zamarły mu na stygnących wargach i skonał.

— A może on nie umarł, może żyje jeszcze! — zawołałem w końcu i pobiegłem szybko do stajni cyrkowej. Spytałem o Harrego, lokaj milcząc wskazał mi ręką przejście, i skoro stanąłem na progu składu, smutny widok przykuł mnie do miejsca. Prócz martwych zwłok dziecka nie było tu nikogo. Wśród stosów różnych cyrkowych rupieci, na ławce zarzuconej dywanami pod ścianą, leżał w tem samem białem ubraniu, podartem i krwią zbryzganem.

Zbielała twarzyczka uśmiechała się jakąś nadziemską radością, czarne rzęsy niezupełnie przysłaniały mu przymknięte oczy i odbijały od jasnych pukli włosów, rozrzuconych naokoło małej główki. Nie wyglądał na więcej jak na lat dziesięć i niktby nie powiedział, że to drobne dziecko, miało tyle fizycznej siły i moralnych przymiotów duszy. Cicho tu było i ciepło. Świerszcz skrzeczał gdzieś w ścianie za rupieciami i zdala czasem doleciało echo śmiechu członków cyrkowych, zebranych na ranną próbę.

Nachyliłem się, z białego czoła martwego usunąłem miękie włosy i złożyłem na niem ostatni pocałunek.

— Żegnaj mi Jerzy, tam będziesz wiele szczęśliwszy! — szepnąłem.

I wtedy, po raz ostatni widziałem mego przyjaciela. Nie byłem nawet na jego pogrzebie, bo nikt objaśnić mnie nie mógł, jak, gdzie i kiedy go pochowają. Tak zresztą mało obchodziło to ich wszystkich!...

KONIEC.

BOŻE NARODZENIE W SKANDYNAWII.

Boże Narodzenie jest najuroczystszem świętem skandynawskiem. Młodzi i starzy z niecierpliwością i upragnieniem oczekują nadejścia dnia tego Yule (Boże Narodzenie). Boże Narodzenie i szereg kilkunastu dni po niem następujących, są uważane przez mieszkańców półwyspu za święta obowiązujące wszystkich bez wyjątku. Wieśniacy i dzierzawcy w wielu miejscowościach Szwecyi i Norwegii zakreślają sobie szereg trzynastu dni uroczystych. Wszędzie w drugiej połowie Grudnia rzuca się w oczy ruch i krzątanie nieopisane — przygotowania to świąteczne. W tych chwilach, poprzedzających największą domową uroczystość, dobywa się z ukrycia sprzęty domowe i stare naczynia gliniane o przeróżnych dziwacznych kształtach, srebra dawne, wazy i łyżki, wszelkie w ogóle pamiątki familijne. Cudzoziemcowi, znajdującemu się podczas świąt Bożego Narodzenia w wesołem gronku górali, zamieszkujących wysuniętą gdzieś ku krańcom świata wioszczynę, gdy spełnić przyjdzie toast ze starożytnego puhara jakiego, łatwo zdawać się może, iż ma przed sobą starożytnych mieszkańców tej krainy, z odległej przeszłości, nie zaś cichych i spokojnych obywateli. Kubek taki świąteczny używany bywa przy uroczystościach weselnych, chrzcinach, pogrzebach itp. Wyrabiano go z bronzu, ze srebra lub złota; używają i pozłacanych; niektóre z nich miewają napisy runiczne, napotkać można i tak już

stare, że trudno dociec, jakiego sięgają czasu. Wszystkie sioła i wioseczki uroczyście przygotowują się przez całe trzy tygodnie z rzędu do godnego obchodu Narodzin Chrystusa. Jedni warzą mocne piwo na gody rzeczone, z chmielu hodowanego w ogrodzie specyalnie w tym celu, drudzy kupiwszy takowy, czas nie mały przechowują gdzieś starannie. Piwa tego tyle przygotowują, że najmniejszej nie ma obawy, by go przybrakło przed końcem świąt. Każdego z gości częstuje gospodarz piwem, podając je w kubkach prawie 6-cio kwartowych i większych. Jest to czas popisu dla gospodyń; dziewczęta uchodzące za skrzętne, gospodarne, umiejące dobrze gotować, mają najwięcej zalotników. Przygotowują także na uroczystość Bożego Narodzenia wino porzeczkowe, zwykle w domu sporządzane, jeżeli owoc ten znajduje się w okolicy. Spotyka się też wszędzie po drogach wozy z baryłkami »Bränzin'u,« który przywożą z miast. Spiżarnia bywa na święta obficie zaopatrzoną w ryby, drób i zwierzynę. Podają teraz najlepszą suszoną baraninę lub kiełbasy baranie. Zabijają cielę lub barana, a skoro wielki dzień się zbliża, pieką wafle i ciasta przeróżne; najbiedniejsi nawet ludzie muszą się uraczyć w dzień Bożego Narodzenia.

W wielu miejscowościach Szwecyi i Norwegii pastor*) podczas świąt dopiero odbiera resztę swojej dziesięciny w postaci mąki itd. Parę jeszcze lat temu spotkać można było pastora lub jego pomocnika w towarzystwie organisty i zakrystyana, obchodzącego wsie z dużemi koszami lub workami, w które składano należne dziesięciny. Ale spotyka się to tylko w odleglejszych zakątkach kraju, dziesięciny bowiem zostały zniesione. Czeladź wiejska, męska i żeńska dostaje w tym czasie od gospodarzy należne im odzienie i trzewiki, i każdy ubiera się w te święta jak może najlepiej, najpiękniej. Na półwyspie skandynawskim przyjętym jest powszechnie zwyczaj żywienia ptaków podczas świąt Bożego Narodzenia. Rozrzucają garście owsa po dachach domów, po drzewach, płotach i ogrodzeniach, by i ptaszki miały się czem pożywić. Na parę dni przed uroczystością przyjeżdżają do miast fury naładowane snopkami owsa i każdy, począwszy od biedaka z ulicy aż do bogatego pana, kupuje je i rozrzuca, aby ptaszki ucieszyć na Boże Narodzenie.

W wigilią Bożego Narodzenia zaraz z południa wszystko już jest gotowe: chaty i domostwa wybielone, z gruntu uporządkowane, podłoga jałowcem i jedlinką przysypana. Po skończonej robocie udają się do ogrzanej dobrze piekarni; tu każdy się myje od stóp do głów lub kąpie się w ogromnej kadzi (jedyna ich kąpiel w roku), poczem wkładają starsi i dziatwa czystą bieliznę i stroją się w najpiękniejsze swe suknie. Wieczorem zgromadzają się przy stole, ojciec czyta jeden rozdział z biblii, poczem wszyscy zasiadają do obfitej wieczerzy. W niektórych zakątkach górskich czuwają przez noc całą i biesiadują, świece się palą we wszystkich oknach, poczem podobnie jak w Dalekarlii wszyscy idą do kościoła z pochodniami w ręku. Po skończonem nabożeństwie, każdy co prędzej opuszcza świątynię, śpiesząc do domu, bądź pieszo, bądź sankami; — stare bowiem niesie podanie, że ten, kto pierwszy w progi domu w dzień ten wróci, pierwszy też zbierze z pola. Od rana wesoły rozbrzmiewa z domu śpiew każdej kobiety starszej, dziewczęta kolendują.

Dzieciątko się urodziło w Betleem,
Wielka ztąd radość w Jeruzalem
Alle! Alleluja!

W niektórych miejscowościach półwyspu tego przechowały się dotąd prastare obyczaje. Dwunastego dnia świąt chłopcy twarz sobie malują lub czernią, wieńczą się dziwacznemi girlandami, naklejają sobie na piersiach ogromne gwiazdy, a uzbroiwszy się każdy w drewnianą szpadę, chodzą od wioski do wioski śpiewając i zbierając kolendę.

*) Szwecyą i Norwegią zamieszkują po większej części protestanci.



BOŻE NARODZENIE.

Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

NA GWIAZDKĘ!

O bracia moi! wy, którym ta gwiazda,
Co zwiastowała światu Zbawiciela,
Cudnym promieniem swym w rodzinne gniazda
Dziś wnosi tyle szczęścia i wesela,

O niechaj każdy z was w tej błogiej chwili,
Kiedy w serdeczne się zbierzecie grona:
Abyście świętą ucztę obchodzili,
Pamięta o tem, co też znaczy ona.

Niechaj wam dusze przejmie wiara żywa,
Że to jest uczta miłości i zgody,
I niechaj uczuć tych święte ogniwa
W jedną rodzinę sprzęgną wszystkie rody.

Niech każdy przy tym symbolicznym chlebie
Przy tym Opłatku, co jest świętym znakiem
Miłości bratniej w jednym Ojcu w niebie,
Pamięta o tem, że sercem jednakiem

Dzielić powinien i swój chleb powszedni,
I skarby ducha i fizyczne siły
Z tymi, co głodni, bezradni i biedni,
Aby i Bogu i ludziom był miły.

A gdy z pamięcią taką, z taką wiarą,
Opłatkiem z sobą łamać się będziecie,
Nowem on życiem przejmie ludzkość starą,
Bo głód i nędza ustaną na świecie.

Adam Plug.

Synody czyli sobory w pierwszych trzech wiekach chrześciaństwa.

Chrystus Pan poruczył całą sprawę zbawienia apostołom i ich następcom (biskupom), kiedy opuścił świat, mówiąc: »Jako mnie Ojciec posłał i ja was posełam, władzę jaką mi Ojciec dał, ja wam daję, idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody.« Apostołowie jednak byli tylko narzędziami w ręku Boga, który przez nich kieruje Kościołem. Dla tego zesłał Bóg w miejsce drugiej osoby Trójcy św. Syna, widzialnego, trzecią osobę Ducha świętego, który miał ich oświecać i uczyć wszystkiego, cokolwiek ludziom do zbawienia jest potrzebne. Apostołom i ich następcom poruczona nauka objawiona, prawdy wiary i ich objaśnienie, zastósowanie do stósunków każdego czasu; im poruczono wykazywać i zbijać błędy ludzi przeciw wierze; im poruczono wykazywać jak ludzie powinni urządzać swe obyczaje i zwyczaje, aby dojść do wiecznego zbawienia, aby żyć według wiary; im poruczono urządzać nabożeństwa jako środki zbawienia i w ogóle rządzić Kościołem, być gospodarzami w Kościele.

Należy tu dobrze baczyć na to, że w sprawach Kościoła, wiary, zbawienia Chrystus Pan ani jednem słowem nie dał najmniejszej potęgi i mocy władzy świeckiej, że owszem świeccy zwierzchnicy w sprawach wiary i życia, według wiary (obyczajów) tak samo są podlegli Kościołowi jak wszyscy inni.

Apostołowie jako rządzcy Kościoła i widzialni zastępcy Chrystusa Pana zgromadzali się na narady w sprawach wiary i Kościoła. Ustanawiali prawa i ustawy życia chrześciańskiego, stanowili kary na grzeszących, dawali przepisy co do nabożeństwa, sakramentów św. i t. p. Jak Chrystus Pan na swe miejsce postawił apostołów, tak apostołowie ustanawiali biskupów na swoje miejsce. Jak apostołowie się zgromadzali i wspólnie naradzali, tak samo postępowali ich następcy biskupi. Tak szło i idzie z pokolenia na pokolenie po wszystkie wieki i pójdzie aż do skończenia świata.

Zgromadzenia biskupów nazywają się synody albo koncylia. Kiedy się zgromadzają biskupi całego świata, wtenczas to są synody generalne czyli powszechne; kiedy zgromadzają się biskupi jednego kraju, wtenczas są synody krajowe czyli narodowe. Niedawno byli w ten spo-

sób zebrani biskupi amerykańscy. Kiedy się gromadzą biskup i księża jednej dyecezyi, wtenczas są to synody dyecezalne.

Na przedzie synodów powszechnych zawsze stoi papież lub jego wysłańcy, delegaci. Synody krajowe i dyecezalne zwykle nie mają przewodnika ze Rzymu, lecz posełają swe uchwały Ojcu św. do potwierdzenia, które dopiero wtenczas stają się prawomocne, kiedy Ojciec św. je potwierdzi.

Pierwszym synodem było zebranie apostołów w Jerozolimie, w roku 51 po narodzeniu Chrystusa Pana. Zaraz wtenczas oświadczyli apostołowie, że nie swoim rozumem się kierują, lecz Duchem św., albowiem ogłosili swe uchwały słowy: »podobało się Duchowi św. i nam.« Dla tego też jest artykułem wiary, że uchwały ogólnych synodów są tak dobrze prawem w rzeczach wiary i obyczajów, jakoby je wydał sam Chrystus Pan. Uchwały te są nieomylną prawdą, bo Duch św. nad niemi czuwał, bo dziś Bóg w inny sposób ludziom nie objawia, co jest prawdą w rzeczach wiary a co nieprawdą, bo powiedział Chrystus Pan: »Ja jestem z wami po wszystkie czasy aż do skończenia świata.«

Mówiliśmy, że na synody generalne zjeżdżają się biskupi całego świata katolickiego. To się nie rozumie tak, jakoby wszyscy biskupi co do jednego mieli się zjechać, jakoby uchwały synodu były nieważne, gdyby brakowało jednego lub kilku biskupów, lecz tak, że wszyscy biskupi dostają zawezwanie i zjeżdżają się z wszystkich krajów, o ile mają zdrowie i czas.

W pierwszych czasach chrześciańskich, Kościół nie sięgał jeszcze daleko, szerzył się najpierw na wschodzie, naokoło Palestyny. Lecz biskupów było bardzo wielu, bo apostołowie założywszy jaką gminę, ustanawiali biskupa. Gminy pierwsze chrześciańskie były po głównych miastach. Gdzie dziś proboszcz, tam dawniej był biskup. Dla tego w czasach św. Cypriana r. 250 po narodz. Chrystusa Pana było w Afryce samej 400 biskupów.

Mimo prześladowania biskupi wypełniali swe powinności wiernie i sumiennie. Zgromadzali się też na synody, mianowicie na to, aby potępić błędy heretyckie i wyraźnie wypowiedzieć i opisać naukę wiary. W roku 198 odbył się synod, czyli narada biskupów w Rzymie za papieża Wiktora. Ustanowiono wtenczas, aby Wielkanoc obchodzić zawsze w dzień niedzielny. W Azyi chrześcianie obchodzili Wielkanoc razem ze żydami, zawsze dwa tygodnie po nowiu księżyca miesiąca Marca, chociaż to przypadało czasem w dzień powszedni. Papież ustanowił, aby Wielkanoc obchodzono w Niedzielę po nowiu księżyca miesiąca Marca dwa tygodnie, ponieważ zamiast Soboty, chrześcianie święcili Niedzielę i ponieważ Chrystus Pan zmartwychwstał w Niedzielę. Do tego zastósowali się też wszyscy biskupi, chociaż przedtem wiele pisano i spierano się w sprawie święcenia Wielkanocy.

W roku 217 odbył się synod w Kartaginie. Tu zakazano aby osoba duchowna przyjmowała opiekuństwo.

W roku 252 św. Cyprian zwołał synod do Kartaginy, na który przybyło 66 biskupów, a w roku 256 synod też w Kartaginie, na który przybyło 71 biskupów. Wtenczas ustanowiono, że wolno chrzcić dzieci, choć jeszcze nie mają tygodnia. Pewien chrześcianin, Geminius Wiktor, umarł i ustanowił opiekunem osobę duchowną, chociaż synod zakazał tego. Drugi synod ustanowił, że ów chrześcianin wykluczył się z Kościoła przez nieposłuszeństwo, i że nie wolno za niego odprawiać mszy św. ani się modlić za jego duszę. Z tego widzimy, jak surowo postępowano sobie z grzesznikami w pierwszych czasach, i że już wtenczas odprawiano za umarłych msze św. i modlitwy.

Na synodach w Kartaginie ustanowiono pewne przepisy co do grzeszników pokutę czyniących. Te przepisy nazywają się prawa czyli kanony pokutne. Znaleźli się i tacy chrześcianie, którzy ze strachu zaparli się wiary. Albo ofiarowali bożkom pogańskim, albo kupowali sobie od urzędów pogańskich kwitki, aby ich wcale nie wzywano do

ofiar pogańskich. Ponieważ ich do Kościoła przyjąć nie chciano, dla tego prosili męczenników, aby oni się za nimi wstawili u biskupów, aby ich znowu przyjęto do gminy chrześciańskiej, skoro prześladowanie ustało. Męczennicy i wyznawcy, którzy cierpieli za wiarę, dali im listy polecające. Skutkiem tego owym odpadłym i znowu nawróconym albo pokutę całkiem darowano, albo im takową skrócono, dostali odpust od kary doczesnej, jakąby im Kościół był nałożył. Przez to powstało pewne zamięszanie, a św. Cyprian, którego poganie wypędzili, pisał do swych kapłanów, aby byli ostrożni i czekali, pókiby on do nich nie wrócił. Dawniejsi odstępcy nie byli z tego kontenci i podali skargę do Rzymu na biskupa, jakoby był za ostry dla grzeszników pokutę czyniących. Cyprian też napisał do Rzymu, lecz papieża Fabiana św. poganie umęczyli, i tylko kapłani w Rzymie pochwalili Cypriana, pisząc do niego: »Z chorymi na duszy postępować łagodnie, znaczyłoby tyle, jak ich zabijać, odbierając im lekarstwo pokuty, koniecznie potrzebne na ranę grzechu. Nikt nie jest więcej zobowiązany popierać świętą ostrość ewangeliczną, jak męczennicy, którzy swoim przykładem pokazali, jak działać wypada. Pokutnicy powinni skromnie i gorliwie, pokornie i serdecznie prosić z wytrwałością; do drzwi kościoła wolno im pukać, lecz nie wolno im gwałtem wchodzić, do proga niech przyjdą, lecz ani krok dalej; na wstępie obozu niech czuwają, lecz niech pamiętają, że uciekli, niech będą gotowi na wszelkie próby, aby wynagrodzić zgorszenie, jakie dali.«

Cyprian św. i synody ustanowili, że w przypadkach zwyczajnych trzeba się trzymać starego zwyczaju Kościoła, póki Kościół nie będzie miał spokoju i póki nie będzie papieża. Wtenczas trzeba sprawę zbadać. Gdyby zaś pokutnik był umierający, wtenczas trzeba według zwyczaju Kościoła go przyjąć i przebaczyć mu. Uchwały synodu posłano do Rzymu, a papież Korneliusz, właśnie wybrany, potwierdził takowe.

Widzimy, że od początku Kościół zawsze jeden i ten sam do dziś.

O ŻELAZIE.

(POGADANKA NAUKOWA.)

W pewnej wsi była kuźnia; właścicielem jej był stary Maciej, który był bardzo rozumny i wiele bywał po świecie. Wprawdzie na stare lata sam nie pracował wiele, bo syn najstarszy za niego kuźnię prowadził, ale przecie Maciej nieraz jeszcze chwytał za młot, by sobie przypomnieć dawne lata, kiedy silny i krzepki z obcęgami w jednej, a z młotem w drugiej ręce, śpiewał przy kowadle:

W skrzącą stal
Młotem wal!
Łupu cupu, wal!

Wszyscy go też szanowali i kochali, bo był zacny i chętnie niejednemu radą pomagał, a biedniejszemu nieraz darmo coś zrobił, lub konie podkuł.

Raz w niedzielę w zimie zebrali się u niego sąsiedzi na pogawędkę. Stary Maciej pokazywał im rozmaite narzędzia żelazne, blachy i kawały żelaza, z których wyrabiał podkowy i gwoździe.

— A skąd też żelazo się bierze, — zapytał jeden z młodszych gospodarzy — czy je znajdują w ziemi już tak gotowe w blachach lub prętach?

— Oj! dobrzeby to było — odrzekł Maciej, — ale tak nie jest; wiele się trzeba namęczyć i napracować, nim otrzymamy czyste żelazo.

— A możebyście byli tak dobrzy, kumie Macieju, nam to opowiedzieć, bo to muszą być bardzo ciekawe rzeczy — rzekło naraz kilku gospodarzy.

— Chętnie — odpowiedział Maciej —

a tem lepiej mogę wam to opowiedzieć, ponieważ, będąc młodym, pracowałem w jednej takiej fabryce, w której żelazo wytapiają, czyli w tak zwanej hucie.

Następnie poprawił Maciej ogień na kominie, przy którym siedzieli, pociągnął parę razy dymu z fajeczki i tak zaczął opowiadać.

— Żelazo znajduje się w ziemi, zmięszane z ziemią, gliną i t. p. i takie żelazo, w ziemi się znajdujące nazywamy »rudą żelazną.« Ruda taka nie wygląda jak żelazo, tylko jak kamień. Taka ruda zawiera w sobie rozmaite składniki chemiczne ze sobą zmięszane, jak tlen, węgiel, siarkę, fosfor i t. p. Aby rudę oczyścić i otrzymać czyste żelazo, ogrzewamy ją w piecach, zwanych hutniczymi. Nim jednak rudę damy do pieca, trzeba ją wypłukać, aby oddzielić od niej ziemię i glinę.

— A jakież są te piece hutnicze? — zagadnął Macieja jeden z sąsiadów.

Na to odrzekł stary kowal:

— Są to wysokie piece z cegieł ogniotrwałych, mające wielkie otwory u góry. Do tych pieców wrzuca się: rudę żelazną, paliwo, najczęściej węgiel kamienny i tak zwane topniki, t. j. takie przedmioty, które ułatwiają topienie żelaza, jak n. p. fluoryt. Jestto minerał, czyli kamień podobny do soli, lecz twardszy i zwykle niebieskawo zabarwiony. Wszystkie te przedmioty daje się warstwami, t. j. naprzód węgiel, potem rudę, a potem topniki i znowu węgiel, rudę itd.

Po zapaleniu w piecu dmie się do niego powietrze z wielkich miechów, aby w piecu był silny ciąg powietrza. Wskutek wielkiego gorąca, żelazo w rudzie będące zaczyna wyciekać i spływa na spód pieca. Po kilkunastu godzinach robi się w piecu na dole otwór, przez który wycieka przetopione żelazo do przygotowanych rynienek z gliny lub ziemi, gdzie zastyga. Żelazo takie nie jest jeszcze czyste, bo zawiera wiele węgla i nazywa się surowcem. Taki surowiec nie jest przydatny do wyrobów ślusarskich lub kowalskich, trzeba go dopiero oczyścić przez powtórne przetapianie.

Surowiec oczyszczają jeszcze i w ten sposób otrzymujemy dwa gatunki żelaza: żelazo kute i stal. Stal różni się od żelaza kutego tem, że ma w sobie więcej węgla.

Jeden z gospodarzy, który za młodu pracował nieco w fabryce, przerwał opowiadanie Macieja i rzekł:

— A jaka jeszcze jest różnica między stalą, a żelazem kutem?

— O jakże wyście gorąco kąpani, mój Szymonie! — zawołał Maciej. — Wszystkiego chcielibyście od razu się dowiedzieć! Zaraz i o tem wam powiem.

Następnie zaś tak mówił dalej:

— Żelazo kute jest miękkie i bardzo ciągliwe. Daje się łatwo spajać, czyli jak to nazywają »szwajsować.« Wyrabiają więc z niego blachy i druty.

Stal zaś daje się łatwo obrabiać i łatwo się topi. Jeżeli ją ogrzejemy, a potem powoli ochłodzimy, staje się sprężysta, giętka. Ze stali wyrabiają noże, kosy, sierpy, igły i t. p.

Żelazo, jak wiecie, na wilgoci łatwo rdzewieje. Każdy z was wie to, ale nie każdy wie, skąd się ta rdza bierze. Rdza jest to już całkiem inne ciało, jak żelazo, jest to bowiem żelazo, połączone z tlenem. Tlen znajduje się w powietrzu i w wodzie. Tlen z powietrza nie łączy się z żelazem na rdzę, tylko tlen w wodzie się znajdujący. W powietrzu jednak jest zawsze pewna ilość pary wodnej, czyli powietrze jest zawsze wilgotne. Dlatego też żelazo rdzewieje nietylko w wodzie, lecz także i na powietrzu wilgotnem a nawet, wystawione na działanie powietrza wilgotnego, prędzej, niż w wodzie. Aby żelazo uchronić od rdzewienia, smarujemy je jakąś tłustością, albo malujemy farbą olejną, bo tego wilgoć się nie chwyta.

Żelazo ma także czasem jednę bardzo ciekawą własność, tj. że może przyciągać kawałki innego żelaza. Takie żelazo, które tę własność posiada, zwiemy magnesem.

Tu znowu przerwał mu Szymon, mówiąc:

— Ja już słyszałem o tak zwanym magnesie, co przyciąga do siebie ka-

wałki zwykłego żelaza. Nie wiem jednak, jak można zrobić taki magnes?

— Bądź tylko chwilkę cierpliwy — odrzekł na to Maciej — zaraz i o tem się dowiesz. — Poczem tak opowiadał dalej:

— Jest pewna ruda żelazna, znajdująca się szczególnie w wielkich ilościach w północnej Europie, a mianowicie w Norwegii i Szwecyi, nazwana »magnetytem,« która tę własność posiada. Nazywamy ją magnesem naturalnym. Każde jednak żelazo szczególnie zaś stal, możemy sztucznie zrobić magnesem, jeżeli je pocierać będziemy kawałkiem naturalnego magnesu. Taki magnes zowiemy sztucznym.

Żelazo jest bardzo potrzebne człowiekowi. Bez niego nie mielibyśmy ani noża, ani igły, ani siekiery, ani pługa, ani żadnego innego narzędzia. Dlatego też Pan Bóg, który tak mądrze wszystko urządził, dał nam żelaza bardzo wiele. I w naszym kraju znajduje się żelazo, także i w Galicyi zachodniej. Wiele żelaza posiada Styrya, kraj do Austryi należący, a najwięcej żelaza wyrabia Anglia.

Ludzie nie zaraz na początku świata umieli wytapiać żelazo z rudy i z niego wyrabiać rozmaite narzędzia.

— Jakże sobie przedtem radzili? — rzekł znowu Szymon.

— Z początku — mówił dalej stary kowal — ludzie wyrabiali narzędzia z kamieni, lecz te były niezgrabne i bardzo wiele czasu potrzeba było, aby obrobić twardy kamień. Ten czas, kiedy ludzie wyrabiali narzędzia z kamieni, nazywamy okresem kamiennym. Jeszcze teraz kopiąc w ziemi, znajdujemy nieraz takie narzędzia kamienne, z owych czasów pochodzące. Później nauczyli się ludzie wytapiać miedź, bo miedź łatwiej się topi niż żelazo i wyrabiali narzędzia z miedzi. Wtedy był drugi okres zwany miedzianym, a teraz mamy trzeci żelazny, bo już umiemy żelazo wytapiać.

Żelazo jest więc najpożyteczniejsze ze wszystkich metali. Coby nam było po srebrze i złocie, gdybyśmy żelaza nie mieli? Złoto i srebro pięknie się błyszczą, ale z nich nie można zrobić ani pługów, ani siekier, ani noży, bo są bardzo miękkie. Mądrze więc Stwórca świat ten urządził, stworzywszy dużo żelaza, a mało srebra i złota.

Tak opowiadał stary Maciej, a wszyscy słuchali go z uwagą. Gdy już skończył, podziękowali mu za jego opowiadanie, bo im się bardzo podobało. Długo jeszcze rozmawiali, siedząc przy kominku i dopiero w późną noc się rozeszli. Wróciwszy do domu, myśleli jeszcze o tem, co od Macieja słyszeli.



Czapla. (Obacz objaśnienia rycin na str. 384.)

Dzień św. Mikołaja.

W wielu okolicach bywa dzień św. Mikołaja (6 Grudnia) dla dzieci tem, czem wigilia Bożego Narodzenia czyli Gwiazdka. Zaledwie się miesiąc Grudzień napocznie, już sobie dzieci opowiadają o św. Mikołaju, wielkim przyjacielu dzieci, jak w dzień swego święta chodzi po świecie i obdziela dzieci podarkami. Niejedno dziecko staje się wtenczas grzeczniejszem, gdyż święty biskup tylko grzecznym dzieciom daje podarki.

Z nim razem chodzi jego pachołek, nazwiskiem Ruprecht. Ten nosi świętemu podarki, a ma także rózgę na niegrzeczne dzieci. Ruprecht był niegdyś królem a nawet bożkiem pogańskim, ale gdy święci Missyonarze pogaństwo wyplenili, stracił swoję godność i wtedy przystał na parobka do św. Mikołaja. Odtąd obaj żyją w przyjaźni i chodzą wspólnie po świecie z darami.

Gdy nadejdzie wieczór 6 Grudnia, dzieci z niecierpliwem oczekiwaniem spoglądają na drzwi, czyli się wnet otworzą a postać biskupa w nich się ukaże. Cierpliwości, dziateczki! Święty przyjaciel dzieci daleką ma drogę, w bardzo wielu miejscach musi się zatrzymać, a nadto staruszek już z niego, więc wolno chodzi. Dzieciom się dłuży, ale jednak żadne o spaniu nie myśli...

Wtem ktoś w okno stuknął, a potem zaraz do drzwi... To święty Mikołaj! Co nam też przyniesie?

Drzwi się otwierają, a w nich ukazuje się poważna postać biskupa, obok niego zaś pachołek Ruprecht z naładowanym koszem, lecz też i z rógą na dzieci nieposłuszne i nie chcące się uczyć, zwłaszcza na te polskie dzieci, co do polskiego czytania i pisania są leniwe.

Ponieważ na dworze zimno i śnieżyca, więc święty Mikołaj okryty długim płaszczem albo kożuchem, z głową tak otuloną, że twarzy prawie nie widać. Czasami, jeżeli dni są pogodniejsze i nie tak zimne, przychodzi święty przyjaciel dzieci w ubraniu biskupiem z pastorałem w ręku.

Gdy wchodzi do izby, pozdrawia wszystkich pozdrowieniem katolickiem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« W polskich domach nie mówi po łacinie, ani »guntag,« ale po polsku, jak się należy. Przez to pokazuje, iż żaden Katolik i Polak, czy stary, czy dziecko, nie powinien nigdy inaczej, jak po polsku i po katolicku pozdrawiać.

Potem wypowiada błogosławieństwo całemu domowi a następnie obdziela dzieci darami, podług zasługi: komu ładny podarek, to podarek; komu rózga, to rózga. Nie omyli się nigdy, bo o każdem dziecku wie, czy grzeczne, czy nie, czy rodziców słucha, czy też jest krnąbrne.

Radość wielką sprawiają mu dzieci, które zaraz się rzucą do pacierza, gdy wejdzie i dobrze i pobożnie go odmawiają. Wtedy święty się cieszy bardzo.

Czasami, gdy mu bardzo pilno, zadzwoni dzwoneczkiem pod oknem, a gdy okno otworzą, wtedy wrzuca do izby jabłka, gruszki, pierniki, a nieraz też rózgę na znak, że i rózga czasem potrzebna.

Nie dość jednak, że św. Mikołaj wieczorem podarki przynosi; jeszcze i w nocy często, gdy dzieci śpią, nasypie w koszyczek różnych dobrych i pożytecznych rzeczy. W ostatnich latach włożył też już niejednemu polskiemu dziecku polski elementarz, albo książeczkę do modlitwy. Albowiem choć święty Mikołaj nie był z urodzenia i mowy Polakiem, to jednak jako mąż Boży i święty wie, że mowa ojczysta każdego narodu jest darem Bożym i że ją zachowywać i pielęgnować potrzeba.

Dzieci nie powinny jednak zbyt wiele od św. Mikołaja się domagać, bo zbyt wygórowane życzenia mogłyby świętego obrazić. On sam wie doskonale, co i ile ma każdemu dziecku dać. Dla tego dobrze czynią dzieci w okolicach Po-

łudniowych Niemiec, śpiewając w osobnej pieśni i prośbie do św. Mikołaja: »O święty Mikołaju, włóż mi tyle do koszyczka, ile twoja wola. Nie chcę żądać za wiele, aby świętego nie pogniewać.«

W niektórych okolicach nie przychodzi św. Mikołaj, lecz przyjeżdża na osiełku, którego pachołek Ruprecht za uzdę prowadzi. Gdy przyjadą przed dom, gdzie są dzieci, wtedy osieł zacznie grzebać nóżką przed progiem, dając znak o sobie mieszkańcom. Lecz tylko do takich domów zajeżdża, gdzie mu siana lub owsa dadzą. Gdzie mu nic nie dadzą, te domy na drugi raz omija. Dla tego to zastawiają w wielu miejscach wieczorem w św. Mikołaja przed domem obrok lub siano dla osiełka, aby domu nie minął.

Twarzy świętego biskupa niewolno zobaczyć; jeżeliby kto z ciekawości o to się starał w jakibądź sposób, to św. Mikołaj już więcej razy do niego nie przyjdzie, ani mu niczego nie podaruje.

W niektórych okolicach bywa tak, iż dzieci, które dary od św. Mikołaja otrzymały, dzielą się nimi z dziećmi uboższemi. To się świętemu bardzo podoba i które dziecko, hojnie obdarzone, z biedniejszem dzieckiem darami się podzieli, może być pewne łaski św. Mikołaja na przyszły raz, gdyż o takich uczynkach miłosiernych nigdy on nie zapomina.

Te zwyczaje w dzień św. Mikołaja są rozpowszechnione prawie na całym świecie w okolicach katolickich. We Francyi i Flandryi nazywają dzieci św. Mikołaja »wujkiem swoim.«

W niektórych okolicach obrano sobie św. Marcina na dawcę podarków dzieciom n. p. na Szląsku austryackim. Św. Marcin objeżdża tam domy na białym koniu i rozdaje podarki. W Hanowerskiem znów objeżdżał taki jeździec po wsi krótko po żniwach, egzaminował dzieci, kazał im pacierz mówić, lecz nie dawał podarków. W pewnej okolicy Belgii zawieszają dzieci w wieczór św. Marcina w kominie rodziców lub chrzestnych pończochę, napełnioną sianem. Na drugi dzień znajdują zamiast siana różne podarki w pończosze. To św. Marcin przejeżdża w nocy nad kominami, zabiera siano dla konika a za to odwdzięcza się podarkami.

Nietylko katolickie narody oddają cześć św. Mikołajowi, ale także i inne n. p. rosyjski. Wiele świątyń prawosławnych ma go za patrona a w każdej świątyni i w każdym domu jest jego obraz. Żołnierze i dzieci noszą obrazki św. Mikołaja na piersiach. Św. Mikołaja wybrali sobie Rosyanie za patrona swojego państwa i w szczególnej mają go czci. Zapewnie to jednak pozorna cześć, gdyż gdyby była szczera i prawdziwa, toby Moskale sobie przypomnieli, jak to nieprzyjaciele wiary katolickiej go prześladowali i zaprzestali by sami prześladowania polskich Katolików pod carskim rządem.

W Średniej i Zachodniej Europie czczą św. Mikołaja jako patrona i opiekuna podróżnych i kupców jeżdżących po morzach. Na wielu mostach przytwierdzono jego wizerunek; wielu okrętom nadano jego miano. Jeszcze dziś cechy żeglarzy w katolickich stronach miewają chorągiew z św. Mikołajem.

Nawet w czysto protestanckich okolicach, jak n. p. w Półn. Niemczech i Skandynawii jest św. Mikołaj w wielkiem poszanowaniu. Wielu protestantów nosi jego imię, a nawet wiele nazwisk utworzonych zostało z tegóż imienia.

To jest pamiątka z czasów hanzy. Przed wiekami zawiązały handlowe miasta związek między sobą, który się »hanzą« nazywał. Tenże związek obrał sobie św. Mikołaja za patrona. Dla tego też znajdują się w miastach, które dawniej do owej hanzy należały, jeszcze dziś kościoły liczne pod wezwaniem św. Mikołaja n. p. w Gdańsku, w Hamburgu, Dortmundzie. W mieście Soest była kaplica św. Mikołaja, zbudowana w kształcie okrętu kupieckiego. W tumie Padernborskim była osobna kaplica św. Mikołaja i osobny ołtarz, poświęcony temuż Świętemu. Monasterski tum miał także kaplicę św. Mikołaja.

Św. Mikołaj ma być także pomocnikiem dla panien w tem, aby za mąż wyszły. To się opiera na legendzie, po-

dług której św. Mikołaj miał razu pewnego wyposażyć tajemnie trzy panienki, ażeby za mąż wyjść mogły. Ta dobroć zyskała mu wielkie zaufanie u wszystkich panien, któreby się rade za mąż wydały. W Rosyi modlą się matki i córki o to do niego; w Hiszpanii ofiarują mu kwiaty i wieńce a i we Francyi liczą na jego pomoc. W tymże kraju śpiewają panienki: »O święty Mikołaju, opiekunie dziewcząt; racz sprawić, abyśmy mężów dostały, ale prędko.« (Patron des filles, Saint Nicolas, Mariez-nous, ne tardez pas.)

Jako przyjaciel dzieci jest św. Mikołaj także patronem uczącej się młodzieży. W czasach średniowiecznych był dzień św. Mikołaja świętem dla szkół; różne uroczystości szkólne się w nim odbywały. W niektórych szkołach (n. p. w Monasterze) ubierali jednego z młodzieńców za biskupa, innych za kapłanów i prowadzono ich do kościoła. Podobny zwyczaj był też dawniej w Anglii a tam chłopięcy ten biskup miał nawet pewne prawa. We Francyi było tak samo. W miescie Insbrucku istnieje do dziś konwikt (zakład) dla teologów pod opieką św. Mikołaja. Tam odgrywają w dzień św. Mikołaja sztuki ludowe ku czci Świętego. W Czechach chodzą dzieci po domach, jak u nas w Trzy Króle i też śpiewają różne pieśni o św. Mikołaju.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Bozia dała. Obrazek z tym podpisem nie potrzebuje objaśnienia długiego; kto na niego spojrzy, pojmie, iż to dziecko, ciesząc się z choinki gwiazdkowej, sięga po jabłko, mówiąc: »Bozia dała!« A jednak i z tego małego obrazeczka można wyczytać więcej jeszcze. Jeżeli ta dziecina mówi: Bozia dała, to widać rodzice już jej o Bogu opowiadali, już jej wyjaśniali, że wszystko, co jest i co mamy, od Boga mamy. Rodzice już wpoili w to dziecko wiarę w Boga a tem samem dobry fundament położyli pod dobre wychodziecka. A wychowanie, to najważniejsza rzecz, zwłaszcza w dzisiejszych pokrętnych czasach, gdzie duch niewiary wciska się w rodziny, gdzie wychowanie przez szkoły przedewszystkiem pod względem moralnym i religijnym jest niedobre. Rodzice katoliccy i polscy! Wychowujcie wasze dzieci od najpierwszej młodości w duchu szczerze katolickim i szczerze polskim. Gdy to wszyscy wytrwale czynić będziecie, nie zginiemy ani jako Katolicy, ani jako Polacy. W tem staraniu niech Pan Bóg błogosławi!

Czapla (Ardea), rodzaj ptaków brodzących, obfity w gatunki pospolite na całym świecie. Ciało ich jest mocno ścieśnione i wysmukłe, szyja i nogi długie, głowa szczupła z dzióbem ścieśnionym, miernie długim i ostro zakończonym; palce dosyć długie i szczupłe. Szczególną jest budowa jej szyi; kręgi ją składające są nierówne, a złożenie stawów w dwu miejscach inaczej urządzone jak w innych, skutkiem czego czapla może szyję we troje złożyć i położyć ją na sobie w ten sposób, że głowa spoczywa na plecach, a dziób sterczy na przodzie. Lot ma odmienny od bocianów i żórawi, gdyż ustawicznie porusza skrzydłami.

Karmi się najwięcej rybami i dla tego znaczne wyrządza szkody w gospodarstwie rybnem, żywi się też żabami, rakami i t. p. Sposób jej żerowania przedstawia przykład najwyższej cierpliwości, nie wyszukuje bowiem łupu, lecz stojąc w wodzie z nogami do połowy zanurzonemi, ze skurczoną szyją, oczekuje zwierzątek, któremi się żywi. Niektóre gatunki mają w czubie i innych miejscach ozdobne pióra, używane na kitki czaple. Gnieżdżą się zwykle gromadnie na drzewach, urządzając gniazda z suchych gałązek, w których składają 3 lub 4 jaja blado-zielonego koloru, w żerowaniu zaś unikają towarzystw. Znanych jest przeszło 40 gatunków, rozpadających się na trzy grupy: ślepowrony, bąki i czaple właściwe. Z tych ostatnich najpospolitszą jest u nas czapla siwa, rzadsze są czapla purpurowa i biała, t. j. nadobna. Największy gatunek Ardea goliath żyje w Abessynii i dochodzi wielkości żórawia.

Pociąg z choinkami. W czasach przed Bożem Narodzeniem zwożą do wielkich miast choinki. Do Berlina przywożą co rok kilkadziesiąt pociągów z samemi choinkami, gdzie ludzie chętnie je kupują. Obrazek w dzisiejszem »Świetle« przedstawia taki pociąg, jak wśród zasp śnieżnych przedziera się ku miastu.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Szl.
Redaktor: Adam Napieralski w Bytomiu.

Zaproszenie do przedpłaty.

Zamiast pisać nowe »zaproszenie do przedpłaty,« moglibyśmy powtórzyć to, które było umieszczone w ostatnim numerze przeszłego roku, gdyż położenie »Światła« prawie jest takiem samem, jak przed rokiem. Jakkolwiek z początku bieżącego roku znaczna liczba abonentów przybyła, to jednak z drugiem i trzeciem ćwierćroczem znowu wielu odstąpiło i dziś »Światło« nie ma jeszcze tylu abonentów, ażeby mogło nietylko istnieć, ale się też coraz więcej doskonalić i rozwijać.

Mimo to »Światło« będzie i nadal wychodziło, aby próbować, czy swoją wytrwałością nie przemoże obojętności polskiego społeczeństwa.

Na pomocników w tem zapraszamy wszystkich naszych dotychczasowych wiernych abonentów, którym za poparcie szczere dzięki składamy. Niech każdy z Szan. Abonentów rozszerza »Światło,« pokazuje je znajomym i przyjaciołom, niech je wszędzie poleca, w kole rodzinnem, w kole przyjaciół, w towarzystwach, na zebraniach.

Mówią niektórzy, że »Światło« co tydzień wychodzić powinno. Niech tylko będzie wystarczająca liczba czytelników, a i to nastąpi.

W przyszłym roku zamieścimy znowu wiele zajmujących powieści, artykułów religijnych, wierszy, opisów i t. d. W dodatku podawać będziemy od czasu do czasu także ryciny z wypadków bieżącej chwili i portrety mężów wybitnych z całego świata. Także i ucieszne obrazki znajdą częściej miejsce w tymże dodatku.

Prosimy o poparcie »Światła,« gdyż bez niego nic nie pomoże zapobiegliwość i staranność redakcyi.

Szan. Abonenci wyświadczyliby nam przysługę, gdyby zażądali od nas po kilka egzemplarzy Nr. 1 (na przyszły rok), jeżeli mają okazyą do rozdania ich między takich, co »Światła« dotąd nie czytają, na zachętę. Prześlemy je darmo i sami opłacimy koszta przesyłki.

»Światło« można abonować na każdej poczcie, (Nr. 36 spisu pocztowego gazet), w każdej księgarni, u pp. agentów a także wprost z ekspedycyi »Światła« w Bytomiu G.-Szl.

za cenę 1 mrk. na ćwierćrocze.

Szczęść Boże w nowym roku wszystkim naszym Szan. Czytelnikom.

Redakcya „Światła“. Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu G.-Szl.

Praktyczne rady.

— **Piernik toruński.** Miodu czystego $1^1/_2$ klgr. i $^1/_8$ litra wody gotować długo aż do zrumienia dodając do tegoż łyżeczkę od kawy suchej utartej skórki pomarańczowej, łyżeczkę gwoździków tłuczonych i 2 łyżki stołowe anyżu na wpół utłuczonego. Miodem tym zaparza się dwa litry mąki żytniej przesianej i mocno ogrzanej, — wszystko dobrze warząchwią — aby nie było grudek, wyrabia. W gorące jeszcze ciasto wbija się cztery całe jajka, miesza dobrze i zastudza w zimnem miejscu. Do ciasta dodaje się potem 7 dkgr. rozpuszczonego potażu (do ciast używanego), kieliszek spirytusu, jedno żółtko, miesza raz jeszcze ciasto dokładnie, dobrze wyrabia (co nie łatwo przychodzi, gdyż ciasto jest twarde, elastyczne), dodaje migdałów grubo krajanych, skórki pomarańczowej w cukrze smażonej drobno krajanej, wyrabia i kładzie na $1^1/_2$ palca grubo, na blachę wywoskowaną, jajkiem posmarowuje, ubiera całemi migdałami, cykatą i t. p. i piecze w piecu tak gorącym, jak na bułki około 3 kwadransy. Większy piernik jak w niniejszej proporcyi dłużej, mniejszy krócej. — Piernik taki daje się długo przechować, jest wilgotny, kruchy — w wyrobieniu jest trudny, lecz za to pewny i dobry.

— **Środek doświadczony na odmrożenie rąk i nóg.** Jeżeli jeszcze nie ma rany wskutek odmrożenia, zanurza się części ciała odmrożone i moczy cztery razy dziennie w wodzie, do której na każdy 1 litr dodano 18 gram. kleju.

— **Niezawodny środek na chrypkę i zapalenie gardła.** Na

wiosnę lub w jesieni zbiera się młode żyto na roli, póki jeszcze w źdźbła (kolanka) nie wystrzeliło, oczyszcza z chwastu i gotuje w garnku w wodzie czystej tak długo, dopóki płyn nie nabierze koloru winnego.

Odwaru tego osłodzenego cukrem, pije cierpiący pełną filiżankę na noc ciepło obwiązawszy szyję, przez kilka dni. — Herbaty tej dobrze jest mieć pewien zapas, — ususzywszy ją poprzednio w tym celu w cieniu.

— **Środek na liszaje.** I. Włożyć w usta na czczo kawałeczek soli, a gdy się rozpuści, pocierać liszaj słoną śliną dopóty, dopóki nie zginie.

II. Ma być bardzo skutecznem również lekarstwem sok z końskiego szczawiu także kobylakiem zwanego. Sokiem z świeżo wykopanego i przełamanego korzenia, smaruje się miejsca liszajem dotknięte dwa lub trzy razy, a największy nawet bez powrotu zaginie.

— **Utrzymanie zębów aż do najpóźniejszego wieku.** Nie wystarczy raz na dzień rano czyścić zęby, trzeba to czynić także na wieczór i za każdą razą po jedzeniu owocu n. p. winogron i po użyciu każdego kwasu, który się tępi od mydła lub sody (natronu) rozpuszczonej we wodzie. Psucie się zębów zdarza się pomimo tego w skutek chorób jak skrufuły, gruźlica, blednica i t. p., które są wynikiem braku krwi albo też nieregularnego obiegu takowej. Wbrew zwykłemu mniemaniu ani za zimne ani za gorące trunki zębom nieszkodzą, bo robiono doświadczenia i pokazało się, że zęby wyjęte, włożone w gotującą wodę potem wrzucone do lodowej wody, ani niezostały uszkodzone ani nie popękały. Dym tytuniowy zanieczyszcza i czerni zęby na emalję, jedna kszkodliwie nie oddziaływa.

Do czyszczenia zębów najlepsze jest mydło neutralne jak np. mydło centryfugowane, robione przy współudziale trymolu na sposób profesora Liebreicha. Jako proszek do zębów trzeba używać na przemian 1) 25 części chemicznie czyszczonogo fosforanu wapna zmięszanego z 0,01 części tymolu, 2) czysty mielony cukier mleczny rozpuszczający kamień, który się na zębach osadził.

Zapałki zwyczajne z powodu fosforu, mianowicie jeżeli stoją w ciepłym pokoju i to jeszcze niedaleko śpiącej osoby psują zęby i oprócz tego szkodliwie oddziałują na mózg. Także żywe srebro, które się w zwykłej temperaturze ulatnia szkodzi nietylko zębom ale i zdrowiu. Rozsypane żywe srebro w pokoju, które się dostało pod podłogę było przyczyną śmierci pewnego profesora.

Rozmaitości.

* **Nowe pieniądze w Austryi.** Dotąd była w a l u t a (czyli miara pieniędzy) a u s t r y a c k a teraz będzie wprowadzona w a l u t a z ł o t a, czyli wszystkie pieniądze obliczone będą na wartość złota.

Otóż uchwalone przez Radę państwa prawo powiada, że przy zmianie starej monety na nową, nikt straty ponieść nie może.

Dotąd liczyli tam na g u l d e n y, teraz będą liczyli na k o r o n y.

K o r o n a jest akurat połowa guldena, czyli ma wartość teraźniejszych p i ę ć d z i e s i ę c i u c e n t ó w. Korona dzieli się na sto groszy. A że korona warta 50 centów teraźniejszych, to grosz jest p o ł o w ą c e n t a, czyli że gulden teraźniejszy wart jest d w i e k o r o n y, czyli d w i e ś c i e n o w y c h g r o s z y.

Monety będą takie:

Naprzód *monety złote:*

Sztuka 20 koron, warta 10 zlr.,
Sztuka 10 koron, warta 5 złr.

Moneta srebrna:

Sztuka 1 korona, warta 50 centów, czyli 100 groszy nowych.

Monety niklowe (białe):

Sztuka 20 groszy, warta 10 cent.
Sztuka 10 groszy, warta 5 centów.

Monety bronzowe (czerwone):

Sztuka 2 grosze, warta 1 centa.
Sztuka 1 grosz, warta pół centa.

Najważniejszą zaś rzeczą, o której nie należy nigdy zapominać, jest to, że przy wymianie pieniędzy waluty austr., to jest teraźniejszej monety na pieniądze waluty złotej, to jest na nowe, n i k t t r a c i ć n i e p o w i n i e n, to znaczy ż a d n e j d o p ł a t y n i e m a.

Starsze zaś pieniądze wszelkie, srebrne talary, 25 centówki, jeśli je kto ma, należy wymieniać do końca grudnia, bo później tracić się na nich będzie.

* **Jodły z Norwegii** i sosny z północnej Ameryki uważane są jako najodpowiedniejsze drzewa na maszty. Na wojennych okrętach dawno już zastąpiono drewniane maszty żelaznemi, z powodu, że są lżejsze i mocniejsze.

* **Czyniono niedawno próby** w Paryżu nad mocą i wytrzymałością pajęczyny, a z nich okazało się, że ta ostatnia jest mocniejsza od stali. Nić pajęczą i nić stalową, równej cienkości i długości, obciążano gramami i przekonano się, że kiedy pierwsza może wytrzymać trzy gramy, druga rwie się już kiedy ciężar przenosi dwa gramy.

* **Ryba-strzelec.** Nie tak dawno dopiero zaczęto naukowo badać ryby i ich życie i zwyczaje, to też niema prawie dnia, żeby nie spostrzegano między niemi prawdziwie niezwyczajnych i ciekawych okazów. Jednym z takich jest gatunek ryby, której się słusznie należy przydomek strzelca. Znano ją wprawdzie już od dość dawna, nie wiedziano atoli jeszcze nic a nic o niezwykłych jej przymiotach. Ryba ta zamieszkuje wybrzeże oceanu indyjskiego, znachodzi się ją jednak także w bliskości wysp azyatyckich i australskich, a czasem także w rzekach tamtejszych, w których nurty się tedy i owedy zapuszcza. Jest ona krótka a gruba, koloru szaro-zielonawego, o jaśniejszych, prawie srebrnobiałych bokach z pięcioma nierównemi pręgami. Pyszczek jej jest śpiczasto zakończony, którego dolna szczęka jest dłuższą od górnej i tworzy po zamknięciu pyszczka rurkę czyli lufę do strzelania. Największe ryby tego ga-

tunku nie są dłuższe nad 20 centymetrów. Pożywienie ryby-strzelca stanowią przedewszystkiem owady, chociaż w ich braku nie pogardza także innym żerem. Najchętniej przebywa ona na powierzchni wody, pływając zawsze osobno nie gromadnie, a ostróżnie i po cichu, wielkiemi, ruchliwemi oczkami wciąż szukając zdobyczy, szczególnej na krzakach nad morzem rosnących. Skoro gdzie ujrzy lśniący owad, natychmiast podpływa niespostrzeżenie, przez pewną chwilę zatrzymuje się zupełnie nieruchomie celując pyszczkiem do owadu, potem naraz wyrzuca kilka kropli wody z taką siłą na upatrzoną zdobycz, że łamie siłę skrzydełek owadu, który obezwładniony spada do wody. Wtedy szybko jak błyskawica rzuca się ryba na łup i pochłania go w żarłocznych szczękach. Rzeczywiście zadziwiającą jest pewność, z jaką ryba-strzelec trafia do celu, rzadko bowiem zdarza się jej chybić. Pocisk zabójczy z jej pyszczka ma wedle jednych działać na odległość 50 centymetrów według innych jednego metra. Ciekawą tę rybę chowają w owych okolicach po domach ku uciesze dla jej strzelania, gdzie w braku innego celu strzela wodą do ócz

Na co parasol przydać się może?



ludzkich, ponieważ te jej swym blaskiem najwięcej podpadają, a to nie mniej trafnie, jak do owadów. Dla rozrywki wpuszczają także do naczyń szklanych, w których się ryby te, łatwo się zresztą do ludzi przyzwyczajające, trzyma, owady i robaczki, i przyglądają się następnie tym polowaniom bez prochu, zabawnym — choć zabójczym.

ŻARTY.

Od wody.

W Argenteuil pod Paryżem czterej robotnicy założyli się, kto z nich wypije najwięcej wody. Pierwszy wypił 12 litrów, drugi 9, trzeci 7 i wszyscy trzej umarli w ciągu godziny. Czwartego, który wcześniej pić zaprzestał, w stanie obłąkanym przeniesiono do szpitala.

Żołnierz, zawadyaka, jakich wielu, podczas manewrów stanął na kwaterze u jednego wieśniaka i domagał się różności do jedzenia. Wieśniak dał, co miał, lecz żołnierz hałasował i, żeby go nastraszyć, wyjął szablę i położył na stole. Chłop czemprędzej poskoczył do chlewa i obok szabli kładzie widły.

— A to co? — pyta żołnierz.

— No, do tak dużego noża, należy się i duży widelec.

Czemprędzej schował żołnierz „nóż“ w pochwę, chłop wtedy postawił w kącie „widelec.“

W mieszkaniu studenta.

Profesor: Brr! jak tu zimno! Jak pan możesz wytrzymać w takiej lodowni?

Student: Ach! panie profesorze, jak tylko pomyślę o egzaminach, to mi się zaraz robi gorąco.

Korzystanie z chwili.

— Proszę wielmożnego pana o wsparcie... chociaż grosik dla chorej żony!

— Cóż jest żonie waszej?

— Oh, biedne kobiecisko, już czwarty rok leży na cholerę azyatycką.

Milion niespełnionych zamiarów wart mniej, niż jeden czyn dokonany.

Rozwiązania z Nr. 19 „Światła.“

Rozwiązanie szarady:

Kanapa.

Rozwiązanie łamigłówki zgłoskowej:

1. **Marek.**
2. **Aar.**
3. **Lama.**
4. **Cyrus.**
5. **Zachatyasz.**
6. **Erie.**
7. **Wacław.**
8. **Samos.**
9. **Krakowiak.**
10. **Izraelici.**

Malczewski — Kraszewski.

Rozwiązanie rebusu:

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Dobre rozwiązania **wszystkich 3 zagadek** nadesłali: Michał Seemann z Król. Huty, Fr. Lipowski z W. Brudzawy, P. Wituski z Kłecka, S. H. z Kwilcza, E. Pietruszka z Bytomia, A. Majewski z Ostrzeszowa, Helena Mycielska z Łuczanowic, Jan Werner z Lipin, Jan Jurciński z Wełnowca, Wawrzyniec Pełka z Dołków, Andrzej Warzecha z Opola, Józef Kosmol z Gliwic, Alojzy Besler z Lori-walcowni przy Wirku, E. Koczyba z Nowejwsi, Zygm. Żniniewicz z Poznania, J. Śliwka z Szobiszowic, St. Kruszka z Wągrówca, A. Gross z Łabęd, K. Dyrlik z Polskich Racławic, J. Tatkowski z Łąki, Teodozya Lewandowska z Wronek, J. Kępski z Barcina, J. Szusterkiewicz z Poniecа, Aug. Kiedrowski z Brzeźna, J. Szyja z Huty Kunegundy, I. Domachowski z Gniewu, W. Sobkowski z Dopiewa, Kaźm. Pawlicki z Rogoźna, Nik. Kucharski z Kobylic, W. Łukomski z Poznania, J. Strzoda z Kopaniny, T. Barski z Huty Kunegundy, Anna Kruszka z Barcina, E. Olszewski z Wielkiej Łąki, Fr. Piecha z Dolnych Łazisk, M. Skowrońska z Chełmży, Ign. Lelonek z Roździenia, F. Cofała z Kuźnicy, J. Dyrda z Rojec, Kupczyński z Brodnicy, Konstancya Barańska z Czarnegolasu, Paweł Malik z Siemianowic, ks. Rom. Lorenz z Lubinia, Helena Neyman ze Śremu, Władysława i Stefania Lipińskie z Dopiewca, T. Baranowski z Berlina, Fr. Herla z Lendzin, T. Chojnacki z Barcina, F. Uliczka z Dziedzic, Józ. Łabudda z Kartuz, T. Klimczok z Lazykolonii, K. Langer z Donnersmarkhuty, R. Jochimski z Załęża, Aug. Frank z Zaborza B., K. Kabaciński z Walentynowca, Tom. Materne z Cziasna, J. Lazar z Brzesc, Zygm. Moczyński z Meppen, Jadwiga Krzesińska z Witkowa, Fr. Kempski z Chełmc, Jan i Teodor Kiera ze Srokowca, ks. prob. Biber z Brus, W. Piełot z Laurahuty, M. Skowrońska z Kowalewa, p. Bukowska z Jedlec, M. Mojzykiewicz ze Szołdr, A. Machnik z Siemianowic, J. Pakosz z Bytomia, A. Kowalski z Robakowa, Oleńka Gryglewicz z Jutroina, A. Mizgalski z Ostrowa, B. Białkowska z Lubostronia, ks. prob. Euzeb. Stephan z Tworoga, A. Zielińska ze Środy, St. Michałowski z Zielinca, St Nowak z Płonkowa, Marc. Dziegiecki z Czermina, A. Żmidziński z Michorzewa, ks. mansyonarz Rakowski z Buku, L. Grywalski z Pacółtowa, L. Szydzik z Mikołajek, P. Śmiłowski z Laurahuty, F. Arendt z Bonn, R. Ziętkowski z Czarnkowa, Stowarzyszenie czeladzi katolickiej w Grodzisku, F. Kotzurek z Bierunia, L. Drozdowski z Krakowa, „Głos Polski“ w Krakowie, K. Ruciński z Poznania, Ces. król. straż skarbowa w Niezwiskach, Karol Zych z Niepołomic w Gal., ks. Jan Charłampowicz ze Starzysk, P. Kawka z Wilhelminenhuty, W. Waszczewski z Grudziądza, ks. prob. Kinowski z Oporowa, H. Kucharski z Poznania, J. Skiba jun. z Katowic, K. Radziejewski z Poznania, St. Śliwińska z Chojny, Eugenia Król z Krakowa, A. Kubik z Rojec, T. Kraszewska z Kruszyn, A. Zielnica z Wijewa, A. Przybyszewska z Kowalewa, B. Laurentowski z Buku, S. Heil z Kruświcy, F. Wilczek z M. Dobrzynia, Czytelnia polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie, F. Drozdowski z Kruświcy, Jan Odoj z Koszęcina, J. Gontowski z Koźmina, T. Urbańska z Wałdowa, Al. Gojowczyk z N. Budkowic, K. Tokarz z Rozbarku, St. Stanisz z Tumidaju, E. Krzistek z Friedericke-Colonie, Ant. Świerczyński z M. Dąbrówki, A. Lesiński z Pelplina, A. Lubecki z Biały, A. Ocelok z N. Hajduk, J. Piotrowski ze Skarlina, J. Jakubjec z Burowca, Sikorski z Leśna, Fr. Stach z W. Zimnic, M. Cichowski z Sumina, A. Krenzel z Kempczowic, J. Dawid z Oświęcimia, St. Charońska z Wielowsi, Flor. Wałoszek z Górn. Suchej, B. Rychlewski ze Śremu, H. Niklewska z Pelplina, W. z N., P. Niedbała z Chorzowa, L. Broda z M. Dąbrówki, St. Chłądzyński z Bytomia, F. Musialik z Rozbarku, F. Chwiłkowski z Poniecа (z przes. skorzystamy — dzięk.), ks. prob. Rimel z Włoch, F. Winkler z Król. Huty, M. Handau z Sokolnik.

Łamigłówkę zgłoskową i rebus odgadli: J. Smolska z Przyszowic, A. Sieroń z Rudy, Zygm. Kozłowski z Chełmna, J. Dolata z Owińsk, K. Dominirski z Chojnic, W. Ziołkowski z Łążyna, R. Kłops z Brzusc, Fr. Wozipiwo z Załęża, E. Schiwy z Hubertushuty, J. Bomba z Sierokowa, T. Chojnacki z Barcina, M. Pasternak z Król. Huty, Fr. Nierzwicki z Więcków, A. Kopietz z Zabrza, K. Dlugajczyk ze Szopienic, A. Jendrzejowski z Rudy.

Szaradę i rebus odgadli: Walenty Gronka z Neu-Crengeldanz.

Rebus odgadli: E. Tasler z N. Piekar, E. Rak z Raciborza, M. Markiewicz z Pleszewa, J. Pogłodziński z Berlina.

Nagrody otrzymali pp.: E. Pietruszka, Jan Werner, Jan Jurciński, W. Pełka, J. Śliwka, K. Dyrlik, J. Tatkowski, T. Lewandowska, F. Piecha, Kupczyński, T. Klimczok, J. Lazar, O. Gryglewicz, A. Mizgalski, Stow. czel. kat. w Grodzisku, J. Skiba, F. Wilczek, J. Odoj, E. Krzistek, F. Chwiłkowski.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.